



Zabrano im tożsamość, pamięć, język. Odebrano rodzinom, poddano germanizacji. Mieli zostać prawdziwymi Aryjczykami. Po wojnie ponad 100 dotkniętych traumatycznymi przeżyciami polskich dzieci trafiło do sierocińca w Barcelonie. Część z nich mieszkała tam dziesięć lat, do czasu likwidacji placówki.

To zapomniana historia; historia, która ożyła na nowo dzięki hiszpańskiemu dziennikarzowi Jose Luisowi Barberii. W maju ubiegłego roku na łamach dziennika „El Pais” w artykule „Dzieci ukradzione przez Hitlera” wrócił on do wydarzeń sprzed lat. Tekst wywołał burzę, sprawą zainteresował się polski konsul w Barcelonie Marek Pernal. Następnie trafiła ona do Londynu. – Na prośbę londyńskiego konsulatu przewertowałam setki dokumentów. Szukałam trochę w ciemno, jednak trafiłam na ślad wielu dzieci mieszkających w latach 1946-1956 w sierocińcu przy ul. Vallcarca w Barcelonie. Część z nich, dziś ludzi rozsianych po różnych częściach świata, udało się odnaleźć, a pokłosiem tego było spotkanie w stolicy Katalonii, zorganizowane pod auspicjami władz tego miasta – opowiada Jadwiga Kowalska, zastępca kierownika Archiwum Instytutu i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.



### Przymierając głodem

Miały blond włosy i niebieskie oczy. W opinii hitlerowskich ideologów stanowiły znakomity materiał do germanizacji w ramach programu Lebensborn.

Wanda Tozer, po wojnie sekretarz polskiego konsulatu honorowego w Barcelonie, a jednocześnie opiekunka polskiego sierocińca w tym mieście, pisze w swoich wspomnieniach:

„Gestapo porywało dzieci, których wygląd odpowiadał kryteriom rasowym. Sześciu braci Wieczorków zostało brutalnie wydartych z ramion rodziców. Aleksandra Gruzińska nie zdołała nawet objąć swojej matki. Bronisława Zimnego zabrano z sierocińca i poddano niemieckiemu. Jerzy Kaczyński został wywieziony na roboty. Jadwiga Bronowicka ukryta w stogu siana widziała jak sowieccy żołnierze mordują jej ojca...”.

Dzieci, które po wojnie trafiły do sierocińca w Barcelonie, w zdecydowanej większości pochodziły ze Śląska, regionu uważanego przez Niemców za ziemię odwiecznie germańskie, w sposób naturalny skupiające geny rasy aryjskiej. Byli też mali Polacy z północno-zachodnich terenów Rzeczypospolitej zaanektowanych przez III Rzeszę. Zmieniano im nazwiska, zakazywano mówienia po polsku. Część trafiła do niemieckich rodzin, inne umieszczano w specjalnych sierocińcach. Starsze dzieci, kiedy wojna zbliżała się do końca, często były opuszczane i pozostawione własnemu losowi. Tułały się po lasach, przymierały głodem...

### **Puszka Pandory**

To były wzruszające chwile. Spotkali się ludzie, którzy niejednokrotnie przez kilkadziesiąt lat nie mieli ze sobą żadnego kontaktu. Trzy dni, około 50 osób. Spotkanie z burmistrzem Barcelony, wspólna kolacja, dyskusja panelowa z udziałem historyków, koncert chopinowski. A także zwiedzanie miasta; miasta, które dłużej lub krócej było ich domem. Nie wszyscy mogli przyjechać, nie wszyscy byli na to gotowi. Mimo że upłynęło już tyle lat, wielu do tej pory nie jest w stanie poradzić sobie z przeżyciami z dzieciństwa.

Jednak to cud, że do takiego spotkania w ogóle doszło. Redaktor Jose Luis Barberia przyznaje, że znalezienie śladów polskich sierot wydawało się przedsięwzięciem niewykonalnym. – Zainteresowała mnie ta historia, ale informacje uzyskane kiedyś od osób, które już nie żyją, szybko okazały się niewystarczające. Zaś przekopywanie archiwów Czerwonego Krzyża w Madrycie i Barcelonie, konsultacje w polskiej ambasadzie w Hiszpanii, w polskich konsulatach oraz wśród społeczności polskiej okazało się bezowocne. Nikt o tych dzieciach nic nie wiedział – mówi Barberia.

Aleksandra Gruzińska, dawna mieszkanka sierocińca w Barcelonie, jedyna osoba do której Barberii za pomocą Internetu udało się dotrzeć, przyznała, że wspomnianie tamtych czasów to jak otwarcie puszkę Pandory skrywającej ból i traumatyczne przeżycia. Tłumaczyła, że ona sama nadal nie jest w stanie stawić im czoła, skierowała jednak dziennikarza do Cristiny Tozer, córki Wandy Tozer – osoby, która przez lata opiekowała się polskimi dziećmi z barcelońskiego sierocińca.

### **Viva Espana**

Rok 1946. Międzynarodowy Czerwony Krzyż przywozi do Barcelony trzy grupy polskich sierot – prosto z niemieckich obozów dla uchodźców. Z propozycją przyjęcia dzieci wystąpił ówczesny przywódca Hiszpanii generał Franco, a rząd polski na emigracji skorzystał z zaproszenia. W założeniu miał to być kilkumiesięczny, góra dwuletni pobyt, jednak ostatecznie przedłużył się na całe dziesięć lat.

Na jednym ze zdjęć dzieci – w wieku od dwóch do dwunastu lat – pozdrawiają Hiszpanię frankistowskim Viva Espana z pokładu statku handlowego JJ Sister, który 24 kwietnia 1946 zawinął do portu w Barcelonie. Potem były kolejne transporty. Młodzi Polacy trafili do sierocińca, gdzie uczyli się ponownie ojczystego języka, wychowywali w styczności z rodzimą kulturą, uczęszczali do polskiej szkoły.

Praca z nimi, szczególnie w pierwszym okresie, nie należała do łatwych. Dzieci były nieufne, aroganckie, egoistyczne. Te starsze, bardziej zniemczone, dawały zły przykład młodszemu. Oswobodzone z niemieckich obozów nie chciały iść z Polakami o których słyszały od niemieckich rodzin tyle potworności, że trzeba było używać siły żeby je stamtąd zabrać; broniły się gryząc i kopiąc swoich wybawców. Czasem tylko muzyka, polskie kołysanki lub kolędy potrafiły przedrzeć się do zamkniętych przestrzeni pamięci i wykrzesać zapomniane wspomnienia.

W Barcelonie dzieci mogły przebywać dzięki współpracy władz miasta, rządowych instytucji hiszpańskich oraz placówek i organizacji reprezentujących polskie środowisko emigracyjne. – Auxilio Social udostępniło Polakom dwie obszerne wille w eleganckiej dzielnicy miasta, a rząd hiszpański wziął na swoje barki koszty związane z utrzymaniem i obsługą obu obiektów. Z kolei strona polska – instytucje emigracyjne w Londynie, poselstwo w Madrycie, konsul honorowy w Barcelonie oraz Polski Czerwony Krzyż zatroszczyły się o zapewnienie dzieciom odpowiednich nauczycieli i wychowawców – wylicza konsul Marek Pernal.

### Duchowa matka

Zmarła w roku 1990. Zostawiła po sobie nie wydane dotąd wspomnienia, zapiski i wdzięczność wielu ludzi. Katoliczka, działaczka antynazistowskiego ruchu oporu, sekretarz konsulatu honorowego w Barcelonie. W czasie wojny w swoim barcelońskim mieszkaniu ukrywała polskich pilotów zestrzelonych nad Francją oraz żołnierzy starających się dotrzeć do Gibraltaru lub Portugalii, a stamtąd do swoich baz w Anglii. Załatwiała im fałszywie dokumenty, dawała pieniądze.

To właśnie Wanda Tozer była duchową matką polskich dzieci umieszczonych w barcelońskim sierocińcu w 1946 roku. Przez lata bezinteresownie dbała o rozwój tej placówki i jej wychowanków. Zapraszała ich do domu, grała na pianinie, uczyła języka polskiego i robótek ręcznych. A równocześnie szukała miejsc w hiszpańskich szkołach, pomagała w znalezieniu zatrudnienia, koordynowała działania różnych instytucji na rzecz sierocińca. Bo chociaż budynek przy Vallcarca prezentował się okazale, dzieciom nieraz było zimno i nie zawsze miały co jeść. Brakowało pieniędzy, z powodu kłopotów finansowych często zmieniał się personel. Wówczas pani Wanda, którą Jose Luis Barberia nazywa specjalistką od trudnych sytuacji, odwoływała się do serca barcelońskich kupców. Zdobywała od nich pieniądze na zakup materiałów na płaszcze, środki higieny, prezenty bożonarodzeniowe. Nie przypadkiem wychowankowie już po opuszczeniu placówki kontaktowali się z panią Wandą, przysyłąli życzenia, pamiętali co dla nich zrobiła.

### Nasz raj utracony

Lawina. Tak można nazwać to, co wydarzyło się po opublikowaniu artykułu w „El Pais”. Potem praca wielu ludzi, w tym przede wszystkim archiwalna kwerenda Jadwigi Kowalskiej, poszukiwania, zestawianie faktów. I będący zwieńczeniem tych wszystkich działań wspomniany już zjazd w Barcelonie, zjazd dzieci ukradzionych przez Hitlera.

Przyjechali na niego z różnych stron świata – głównie ze Stanów Zjednoczonych. To właśnie tam, po rozwiązaniu sierocińca, wyemigrowała większość polskich sierot przygarnięta przez Polonię w Nowym Jorku i Bufallo. Wanda Tozer uważała, że za Oceanem będą mieć większe możliwości niż w izolowanej i biednej frankistowskiej Hiszpanii.

W USA wielu Polaków ułożyło sobie życie, tam mieszkają do dziś. Arizona, Wirginia,

## Chcieli z nich zrobić Niemców...

Autor: Piotr Gulbicki

Środa, 04. Marzec 2009 12:27

---

Kalifornia... Również australijski Queensland, Europa. Część wróciła do Polski, nielicznym udało się odnaleźć swoje rodziny. Ale na zawsze pozostanie im w pamięci 6 lipca 1956 roku, dzień kiedy wyjeżdżając z Barcelony płakali intonując pieśń „Rozproszone polskie dzieci”. I do dzisiaj wielu z nich twierdzi, że to właśnie Hiszpania jest ich rajem utraconym. „Barcelona to magiczne słowo; brama, która zatrzasnęła się za piekłem naszego traumatycznego dzieciństwa i zwróciła nam uśmiech” – mówią po latach.

Fot. Piotr Gulbicki